Nr. 162. Lwów. Środa dnia 17 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosi się kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Innej nie się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz. dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksego wyzn. Jutro: Szymona z Lipn. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 23, Zachód „ 7 „ 45 | Długość dnia g. 15 m. 22, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Niesłychanie brutalne sceny, jakie się odbywały w piątek i w sobotę w francuskiej Izbie posłów, wywołane zostały przez bulanżystów w tym jeno celu, żeby nie dopuścić Izby poselskiej do uchwalenia przedłożonego przez Laffona projektu do ustawy, zakazującej kandydować równocześnie w kilku lub kilkunastu okręgach wyborczych.

Wówczas bowiem, kiedy rząd republikański zaczął tak energicznie prześladować Boulangera i kiedy senat ukonstytuował się w trybunał państwowy, mający go sądzić za zdradę stanu; wtedy w obozie bulanżystów powstała myśl urządzenia wielkiej demonstracji przez postawienie i przeprowadzenie kandydatury jenerała w jakich stu lub stukilkudziesięciu okręgach wyborczych. W samej rzeczy demonstracja taka, gdyby się powiodła, podobnąby była niesłychanie wielkiemu plebiscytowi, w którym lud, ten wszechwładny monarcha we Francji, oświadczyłby się za jenerałem, a przeciw teraźniejszemu rządowi i całej tej klice parlamentarnej, która go popiera, a która przez bulanżystów uważana jest za szajkę złodziei.

Owóż konstytucja francuska nie posiadała ani jednego paragrafu, któryby zakazywał urządzanie takiego plebiscytu. Snać gdy ją układano, nie przewidywano, że może zajść podobne niebezpieczeństwo. A dla republiki było to niebezpieczeństwo dość wielkie. Bo prawdziwie Boulanger nie mógłby piastować wszystkich tych stukilkudziesięciu mandatów, lecz za to przez tę wielką manifestację wyborczą urósłby do takiego znaczenia, iż cały tłum posłów skupiłby się pod jego sztandarem i to jego stronnictwo, które dziś jest jeszcze dość słabe, nabrałoby odrazu wielkiego znaczenia i zająłby decydującą postawę w Izbie. Byłby to tedy pierwszy krok, za którym poszłyby następne: utworzonoby gabinet z bulanżystów, w dalszym ciągu usunięto by Carnota, a wybrano by Boulangera prezydentem rzeczypospolitej, wreszcie okrzyczanoby Boulangera dyktatorem czy też cesarzem. I na ruinach republikańskiej formy bezrządu stanęłaby znowu monarchja.

Aby tedy odebrać Boulangerowi możność do urządzenia takiego plebiscytu czyli głosowania ludu na jego osobę, postawił Laffon wniosek uchwalenia ustawy, zakazującej kandydowania w więcej niż w dwóch okręgach. Wniosek odesłano do komisji prawniczej, skąd właśnie był wrócił w formie skodyfikowanej ustawy i postawiony został na porządku dziennym piątkowego posiedzenia. Trzeba zaś wiedzieć, że rząd przyrzekł był Izbie, że ją rozpuści na wakacje przed 14 lipca, a to dla tego, żeby każdy z członków republikańskiej większości, a więc każdy z tych matadorów, którzy dziś Francją kierują, chciał w dniu 14 lipca wystąpić z mową w swoim okręgu wyborczym podczas uroczystych obchodów stuletniej rocznicy zdobycia Bastylji.

Zatem bulanżyści rozumowali sobie, iż jeżeli przez piątek i sobotę nie pozwolą w Izbie skandalem do uchwalenia ustawy Laffona (tak nazwanej od imienia wnioskodawcy), natenczas w sobotę zostanie izba zamknięta i ustawa Laffona pójdzie do kosza.

W angielskim parlamencie wymyślili Irlandczycy obstrukcyjną metodę, to jest metodę zagadywania na śmierć niemiłej dla siebie ustawy. Gdy speaker (czyli marszałek) postawi taką ustawę na porządku dziennym, a oni widzą, że dla odrzucenia jej nie zbiorą większości, wtedy zaczynają ją zagadywać. Przy każdym paragrafie wstaje Irlandczyk jeden po drugim i każdy z nich mówi tak długo, aż mu staje tchu w piersiach. I tak gadają tydzień, dwa, trzy tygodnie, bo nim ostatni Irlandczyk skończył mówić, już pierwszy odpoczął i może znowu głos zabrać, aż wreszcie *speaker* znużony tem bezgranicznem gadulstwem zmienia porządek dzienny, a owę ustawę odkłada na później.

Tę irlandzką metodę przyswoili sobie Węgrzy, a niedawno mieliśmy tego przykład na ustawie wojskowej w Sejmie węgierskim. Chciano ją zagadać, ale się nie udało. Przyswoili ją także sobie Amerykanie i w Waszyngtońskiej izbie posłów zagadywanie ustaw, niemiłych mniejszości, jest stale na porządku dziennym. Francuzi, a raczej bulanżyści, nie poszli za tym przykładem, lecz wymyślili sobie oryginalną metodę: nie dopuszczania do ustaw za pomocą skandalu. Zapewne jednak nie przewidywali, że ślizka droga skandalu doprowadzi ich aż do dawania i odbierania policzków.

To też bez względu na cel, jaki mieli pp. bulanżyści, potępić wypada ich metodę. Bo jakkolwiek cel ten może służyć za okoliczność łagodzącą, niemniej jednak brzydota metody jest tak wielka, a uwłaczającą tak bardzo ciałom prawodawczym, że zaprawdę dziwić się wypada, jak wogóle dopuścić do podobnej walki politycznej do takich ostateczności. Co prawda to i o tem pamiętać należy, że dzisiejsza izba francuska nie składa się wcale z ludzi dystyngowanych. Tacy stanowią w niej zaledwie szczupłą mniejszość, reszta zaś są ludzie z pospólstwa, w tej liczbie ludzie, którzy na skandal nie patrzą wcale z tem obrzydzeniem, z jakiem my nań patrzymy. W izbie tej zasiada np. teraz kilkunastu szynkarzy, a jednym z nich jest właśnie ów p. Laur, który Thompsona bił po twarzy i ciskał na ziemię kopał nogami w kurytarzu izby. Otóż p. Laur musiał już nieraz w swoim szynku na przedmieściu St. Antoine (szynk ten posiada on dotąd) staczać walki z pijanymi gośćmi, bić ich i odbierać od nich razy. Rzeczą jest więc naturalną, że wyniósł on z szynku inny, bardzo swobodny pogląd na całe to zajście z Thompsonem, i nie przypuszcza zapewne wcale, żeby one skandale mogły uwłaczać Francji w opinji ludów europejskich, a niewysłowioną uciechę sprawiły księciu kanclerzowi Niemiec.

Z tych szałów paryskich należy jednak wysnuć ten wniosek, że źle ten służy własnemu krajowi, kto dorzeka wybierania posłów z pomiędzy ludzi niższych warstw społecznych. Jest pewna granica, granica nie urodzenia, nie majątku — bo można być księciem i miljonerem, a równocześnie brutalem — lecz istnieje pewna granica ogłady i wykształcenia towarzyskiego, po za którą się nie powinno wybierać reprezentanta, jeżeli się nie chce skompromitować swego ciała prawodawczego i swojego kraju.

Ale wracając do Izby paryskiej, zanotować jeszcze musimy, że metoda skandalu, pomimo całej swojej odstraszającej brzydoty, okazała się przecież także niepraktyczną. Izba jeszcze w sobotę przyjęła ustawę Laffona, a wybranemu wolno kandydować tylko w jednym okręgu, a w poniedziałek przyjął ją senat. Według tej ustawy, której p. Carnot da dziś jutro swą prawniczą sankcję, nietylko nie wolno postawić swej kandydatury więcej niż w jednym okręgu, ale nadto nie wolno także zbierać głosów i agitować za kandydatem, który jest już postawiony w innym okręgu wyborczym. Ustawa nie mówi jednak o tem, czy wolno głosować na kandydata, który jest już postawiony w innym okręgu, a nie mówi o tem oczywiście dla tego, że takie głosowanie jest tajne, więc niepodobna byłoby wykryć „zbrodniarza". Zapobiega ona wszakże inaczej plebiscytowi, bo rozporządza, że wszystkie głosy dane na kandydata, który już w innym okręgu kandyduje, uznają się za nieważne i w ogóle liczone nie będą. Tym sposobem Boulanger może być wybrany tylko w jednym okręgu, a wszystkie głosy, jakieby w innych okręgach padły na niego, stawiłyby zwycięstwo kandydatów republikańskich i członków dzisiejszej większości parlamentarnej.

Władze rosyjskie w gubernji wołyńskiej wzięły się do nowego wykonania ustawy, zakazującej mieszkać w miejscowościach w obrębie 50 wiorst od granicy położonych żydom, nie będącym zapisanym jako stali mieszkańce tych miejscowości. Donoszą nam, że w Łucku otrzymało 500 rodzin żydowskich rozkaz natychmiastowego opuszczenia tego miasta, a taki sam los spotkał żydów w Krzemieńcu i Włodzimierzu wołyńskim. Nie wątpimy jednak, że za pomocą łapówek uda się żydom i te ustawę obejść.

Z paryskiej wystawy.

XIV.

Paryż w lipcu.

(K. W.) Z placu Marsowego koleją *ad hoc* zbudowaną przebywamy trzykilometrową przestrzeń przez quai d'Orsay i dostajemy się na esplanadę Inwalidów, na jedną z najciekawszych części wystawy. Rozłożyły się tu mianowicie wystawa etnograficzna, wystawa ministerjum wojny i kilka specjalnych pawilonów.

Na wystawie etnograficznej złożyły się wszystkie kolonje francuskie i dały rzeczywiście bardzo zajmującą a żywą ilustrację etnografji.

Pierwsze miejsce zajmuje tu Algier czyli Francja afrykańska, podzielona na trzy departamenty. Wystawa algierska mieści się w osobnym okazałym gmachu. Widać tu już pewne cywilizacji. Prócz bowiem cennych produktów surowych zawiera pałac algierski w swem wnętrzu dużo różnych wyrobów. Jest nawet osobny dział dla malarstwa krajowego.

Z Algierją sąsiaduje Tunis. Ma on także swój pałac i pawilon. W ostatnim zawarte są jego skarby leśne. W pałacu głównym oprócz ziemiopłodów dużo jest wyrobów miejscowego przemysłu. I tu widać znaczne postępy cywilizacji. Wszędzie tu są urządzone wykazy szkolne. W Algierze i Tunisie jest mnóstwo szkół francuskich. W samem tylko mieście Tunis ma ich 15. Wogóle do szkół w całem państwie tunetańskiem uczęszcza francuskich chłopców i dziewcząt 1061, włoskich 1496, muzułmańskich 1765, żydowskich 2074 — ogółem z innemi 8703.

W dziale tunetańskim zasługują jeszcze na uwagę wykopaliska z gruzów starej Kartaginy, jako to: monety, rzeźby, naczynia rozmaite.

Bardzo miłe robi wrażenie urządzenie salonu tunetańskiego: ściany białe, a dywany, złote tkaniny, maty nadają komnacie urok niepospolitej wytworności. Dużo światła i powietrza, obok przepychu wschodniego, styl zbliżony do marokańskiego.

Zarówno świetnie jak Algier i Tunis wystąpiła Kochinchina. Ma ona tutaj swój osobny pałac, odznaczający się na zewnątrz bogatemi, kratownicznemi ozdobami, jakoteż nader jaskrawą malaturą.

Dział szkolny jest tu także bardzo chlubnie reprezentowany i świadczy o postępach cywilizacji francuskiej na Wschodzie.

Wystawione są tu teki z pięknem pismem francuskiem i wypracowaniami stylistycznemi uczni noszących nazwiska Cotin-y-Ho, Lewa-Hay i t. d.

Wnętrze pałacu świadczy o ogromnych, kolosalnych bogactwach Francji. Kawa, cukier z trzciny bambusowej, kakao, wanilja, ryż, figi, daktyle, węgle kamienne, nikiel, miedź, siarka, bawełna, muszle, indygo, migdały, złoto, srebro, kość słoniowa (trzymetrowe zęby słonia), owoce, zboże, nasiona i t. p., oto są ogromne bogactwa drzewa, cennych egzotycznych ptaków, motyli w cudownych zbiorach i rozmaitych wyrobów miejscowego przemysłu — najzupełniej zaspokoić mogą ciekawość zwiedzającego.

Obok pałacu kolonji zwraca uwagę cacko, niby z cukru, czerwonobarwne, ze złoceniami w stylu chińsko indyjskim — to wieża Kambodży. Dalej zaś wznosi się osobny pałacyk Madagaskaru, teatr annamski i pawilon „de la presse coloniale", gdzie się znajduje dużo dzienników, wydawanych we francuskich koloniach, i spory poczet dzienników francuskich, wychodzących w rozmaitych kolonjalnych miastach.

W Gwadalupie wychodzą aż trzy francuskie pisma polityczne. W St-Maurice, stolicy wyspy nazwy tejże na oceanie Spokojnym, wyszło ilustrowane pismo pamiątkowe z powodu uroczystości: setnej rocznicy — pierwszej rewolucji francuskiej.

Parę kroków opodal rozległa się cała wieś jawarska Kampong.

Osada składa się z dwudziestu domostw, ulepionych z gliny, opartych na bambusowych słupach i pokrytych trzciną, — a liczy około sześćdziesięciu mieszkańców. Jest ona jednym z najciekawszych przedmiotów wystawy.

W jednej z chat mieszkańcy fabrykują oryginalne swe kapelusze; w drugiej tkają materje, malując na nich równocześnie za pomocą wosku kwiaty, ptaki i rozmaite potwory; w trzeciej jest bazar, w którym oryginalne Jawajki sprzedają publiczności swoje produkta. Inne domy zajęte są przez muzykantów i tancerzy, którzy tworzą trupę — teatralną. Dają oni przedstawienia, składające się z dwóch baletów przy akompaniamencie instrumentu *gamelang*, rodzaju gęśli. Pierwsze tanecznice wypisane są imiennie na afiszu: *mlles*: Ouakiham, Soukia, Sheriam, Tamina i Less. Mają one po lat dziesięć do dwunastu, a jednak są to już zupełnie rozwinięte niewiasty, z których jedna *mademoiselle* Soukia, ma już troje dzieci.

Pożyczył ich paryskiej wystawie sułtan z Solo.

Taniec jawajski podobny nieco do czardasza, tylko tempo jeszcze prędsze, dziksze. Kampong ma swoich wójtów, dwóch, zowiących się „mandor". Ostro rządzą oni osadą. Za najmniejsze przewinienie każą kłaść się podsądnym na ziemię i ćwiczą ich bambusami.

Po drugiej stronie esplanady Inwalidów wznosi się kolos — pałac ministerjum wojny, prawdziwa świątynia śmierci! Armaty przestraszają swą potworną wielkością. Co tu rozmaitej broni, ile wynalazków uśmiercania! Bomby i kule armatnie kilkocentnarowe, które przedziurawiają żelazne pancerzowe ściany, na jednę stopę szerokie; balony do kierowania; poczty; telegrafy polowe, jednem słowem ogromny, straszny przyrząd — mordowania *en masse*.

Straszliwy ten obraz łagodzi jednak widok ugrupowanych tuż obok specjalnych pawilonów, a mianowicie: pawilon towarzystwa dobroczynności dla przenocowywania kobiet i dzieci, niemających własnego mieszkania, i dla tanich kuchni, ubezpieczeń na życie i od wypadków, pawilon wód mineralnych, stowarzyszeń, dom hygieny i dom „ekonomji społecznej".

W tym ostatnim widzimy modele i plany domów robotniczych, publicznych zakładów robotniczych, statystykę robotniczych mieszkań, koszar, towarzystw oszczędności, stowarzyszeń spożywczych, kas emerytalnych i dożywotnich, towarzystw wzajemnej pomocy, wzajemności kupieckiej i t. p., a wzory przytułków, szkół, kas sierot, kas chwilowej pomocy, dopełniają cennych materjałów, nagromadzonych w tym przybytku nowej gałęzi naukowej.

Znajdujemy tu również wykazy fundacji dla robotników, między innemi fundację państwa Boucicaut, właścicieli znanego w Paryżu olbrzymiego magazynu „Au bon marché." Jest to wielka fundacja dla inwalidów-subjektów, urzędników i w ogóle ludzi, zatrudnionych w magazynie, połączona z instytucją emerytury. Dotychczas wypłaca kasa tej fundacji 48 emerytom magazynu sumę roczną 46,300 fr.

Nad domem zdrowotności stoi napis: „Mens sana in corpore sano." Szkoła ślepych i głuchoniemych — sposób nauki i jej rezultaty; szpitale i ich urządzenia, statystyka śmiertelności wedle chorób, dalej ruch ogólny ludności, modele domów wychowawczych, hygjena szkoły, Towarzystwa niesienia pomocy rannym i chorym, przybory, jednem słowem wszystko, cokolwiek ma tylko styczność z zdrowotnością, opracowane jest statystycznie, uwidocznione w modelach lub okazach przedmiotów.

W tej części wystawy znajduje się także wystawa „żeglugi powietrznej" w osobnym pawilonie.

W obrazach jest tu najprzód przedstawioną cała historja rozwoju aeronautyki. Balon przyjął się w armji francuskiej od czasu wojny w r. 1870 i stanowi część parku wojennego. Każdy korpus armji francuskiej posiada swoje balony w celu odbywania rekonesansów powietrznych i robienia zdjęć fotograficznych.

Głównym przedmiotem wystawy balonów jest balon olbrzymi do kierowania, „la France," którego wiosła, podobne do skrzydeł młynów wietrznych, mają 33 metry długości. Poruszane są maszyną o sile sześciu koni. Balon ten zbudowali Renard i Krebs, a próbowano go 9 sierpnia roku 1884. Próba wówczas udała się zupełnie. Po odbyciu kilkokilometrowej żeglugi powietrznej powrócił on do miejsca, skąd go wypuszczono. Druga próba powiodła się także dobrze. — Są tu również balony innych systemów, między innemi: Gabrjela Yon'a, Lachambre'a i Tassandier'a.

Wystawa balonów przekonywa, że aerostatyka we Francji stoi tak wysoko, jak może w żadnym innym kraju Europy.

Moralny upadek Francji.

Zdarzało się nam nieraz słyszeć zdanie, że *Przegląd* za czarno maluje Francję i tameczny rząd republikański; a niektórzy podejrzliwsi albo złośliwsi wypowiadali nawet domysł, że dzieje się to zapewne dla tego, iż *Przegląd*, jako pismo konserwatywne, żywi uprzedzenia do rządu republikańskiego i demokratycznego, więc tendencyjnie odmalowuje go czarno.

Owóż chcąc pokazać, że zapatrywanie nasze na stan moralny Francji nie były ani przesadne, ani niesprawiedliwe, cytujemy list, który stały paryski korespondent *Dziennika Poznańskiego* nadesłał swemu pismu. *Dziennik Poznański* jest organem liberalnym i postępowym, podejrzywać więc go niepodobna o brak sympatyj dla rządu republikańskiego. List ów opiewa:

Paryż, 4 lipca.

(D.) Polityczny świat paryzki, świat trybuny parlamentarnej, korytarzy izbowych, przedpokoi ministerjalnych, gabinetów senatorskich lub poselskich i entresol'ów redakcyjnych jest — prawdą a Bogiem — nędznym, opłakanym światem i przypatrzywszy mu się z bliska, przychodzi się do wniosku, że zapatrywania tak francuskich jak i obcokrajowych pesymistów, utrzymujących, jakoby Francja już w fazę rozkładu wstąpiła — bezpodstawnemi nie są.

W świecie tym bowiem nie znajdziesz ani jednego chyba męża, któryby unikał stosunków... z łotrami. Taki nieposzlakowany purytanin, coby nie tylko żadnym czynem wątpliwym osobistym, ale nawet ocieraniem się o wątpliwych ludzi żywota swego nie splamił, jest tu krukiem białym, chowającym się na jakiej ustronnej ławie senatu, lub zasiadającym w odosobnieniu całkowitem w Izbie deputowanych.

To są arcyrzadkie wyjątki w ciałach reprezentacyjnych i w prasie politycznej. Reguła zaś: szachrajstwo lub solidaryzowanie się z szachrajstwem. Uczciwymi więc w tym świecie są ci, co sami nie szachrują, ale kolegują z szachrajami i na działalność tychże bardzo pobłażliwie patrzą. Jest to zatem uczciwość bardzo dwuznaczna.

Zięć Grevy'ego, Wilson, jest nie pojedyńczem zjawiskiem, ale — prototypem. Wyzyskiwanie stanowiska deputowanego lub współpracownika czasopisma wpływowego lub też pokrewieństwa, zażyłości czy też znajomości tylko z ministrami czy sekretarzami stanu — wyzyskiwanie na korzyść osobistą, w najrozmaitszych formach często pachnących policją poprawczą, a niekiedy i kryminałem, zawsze zaś giętkością sumienia nadzwyczajną — praktykuje się na wielką skalę we wszystkich obozach i we wszystkich oddziałach tych obozów.

Tak w kołach wtajemniczonych wiadomem jest powszechnie, że osoby mające pierwszeństwo informacji politycznych, w tej liczbie ci, co byli lub są ministrami, nie pogardzają bynajmniej spekulacjami na giełdzie, posługując się do tego nie oficjalnymi ajentami giełdowymi, bo toby ich kompromitowało, ale aferzystami kulisów i to po największej części przez pośrednictwo swych połowic... z nieprawego łoża.

---

109)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Cicho! Ktoś nadchodzi... to pewnie on... a wiesz co on mi obiecał przynieść? Nazwisko... Ale nie, ja się mylę! On może wcale nie przyjdzie, nie pokaże się tutaj... Powiedz dlaczego moja głowa taka ciężka? Okropnie ciężka... do ziemi ją coś ciągnie, do ziemi. Józiu! czy ty znasz „Dziady?"... Umarli przychodzą w dzień zaduszny... i każdy o coś prosi... o gorczycy dwa ziarnka... o... O cóż nasz ojciec poprosi?

Pan Józef zerwał się z krzesła i zadzwonił na służącą.

— Róziu, — rzekł, — z twoją panią coś niedobrego się dzieje. Rozbierz ją i połóż do łóżka a ja pobiegnę po doktora

— Ach, mój Boże!— rzekła przerażona dziewczyna, — mój Boże, ostrzegałam panią, prosiłam, ale nie chciała słuchać — i od kilku dni była już taka dziwna, nie swoja...

Pan Józef nie słuchał. Zbiegł szybko ze schodów, wsiadł w dorożkę i pojechał do miasta.

Rózia zbliżyła się do swej pani, która siedziału nieruchomo, z oczami uparcie wpatrzonemi w jeden punkt.

— Pani, proszę pani, — mówiła dziewczyna w pół z płaczem, niechże się pani odezwie, niech pani spojrzy na mnie.

— A któż ty jesteś?

— Kto ja jestem? Matko Najświętsza! a toż przecie Rózia. Rózia jestem, proszę pani.

— Rózia... Prawda tyś Rózia... dobra dziewczyna — może jedyna życzliwa dusza na świecie.

— Niechże pani pozwoli... trzeba się położyć— doktor lada chwila nadejdzie.

Iza wpadła w stan apatji, nie mówiła już nic. Rózia rozebrała ją i położyła do łóżka.

Po kwadransie przyjechał pan Józef z doktorem.

Pan Józef przywiózł pierwszego lepszego lekarza, jakiego o tak spóźnionej porze mógł znaleźć.

Był to człowiek już niemłody, siwy, łysy i przygarbiony, nazwisko miał nierozgłośne, do znakomitości go nie zaliczano, ale odznaczał się dwoma niezmiernie ważnemi zaletami: był doświadczony praktyk i w całem znaczeniu zacny człowiek.

Wzywano go najwięcej na odludne uliczki, zaułki i przedmieścia — tam w ogóle gdzie nietylko honorarjum nie można było się spodziewać, ale często z własnej kieszeni trzeba było dać na lekarstwo, lub na kawałek mięsa dla chorego.

Uboższa ludność miasta znała doskonale doktora Bromirskiego, znała dobrze i wyzyskiwała poczciwe jego serce; ale on na to nie zważał. Szedł, czy go wezwano w dzień, czy w nocy, radził, pomagał, swoje robił, nie oglądając się na zapłatę, jak gdyby był Bóg wie jakim bogaczem.

Gdy Józio wpadł do niego, już się do snu zabierał, ale na odgłos dzwonka ubrał się coprędzej, wziął laskę do ręki, casse tête do kieszeni i wnet do wyjścia był gotów.

— A daleko? — zapytał pana Józefa.

— Bliziutko, koło teatru.

— Ho! ho!— i do kogoż to, mój młody panie?

— Do artystki, do panny Irmy Galińskiej.

— Do pann Irmy, no proszę, przecież niedawno występowała. Zdaje się, że wczoraj, jeżeli się nie mylę.

— Przed kilkoma godzinami, dziś, — odpowiedział pan Józef.

— Hm... więc to coś nagłego, gwałtownego. Proszę mi powiedzieć, jakie są objawy.

— Alboż ja wiem; gorączka, mówi od rzeczy... podobno się przeziębiła.

— To nie dobrze, z przeziębienia bywają ważne choroby. Panu zapewne wiadomo, co robiła wczoraj, onegdaj?

— Nic, nic panie doktorze, rzadko kiedy widuję siostrę, dziś przyszedłem wypadkiem i zastałem ją, niestety, chorą — tak, że musiałem natychmiast szukać pomocy lekarskiej.

— Więc panna Irma to siostra pańska?

— Tak, panie.

— Ona twoja siostra, a pan, przepraszam za natręctwo... jak godność?

— Józef Gerlich.

— Józio... Irma! nie, nie Irma lecz Iza — ależ na Boga! wyście dzieci Henryka, mego kolegi, mego najlepszego przyjaciela! Dla czegożeś mi pan tego nie powiedział odrazu?

— Po co, panie doktorze?

— Zabawne pytanie! Pobiegłbym pieszo, proszę cię, i bylibyśmy prędzej aniżeli tą dorożką, która wlecze się jak żyd ze smołą. Jedź-no gapiu prędzej! — zawołał na dorożkarza, podnosząc się z siedzenia — pędź swoje wywłoki, bo to do chorego! Rozumiesz!

Dorożkarz uderzył konie kilkakrotnie biczem i po chwili starowina doktor biegł na górę, przeskakując po kilka schodów na raz jak młodzieniec.

Gdy weszli do mieszkania Izy, zatrzymał się w sali i Józiowi dał znak aby został na miejscu.

— Czekaj-no pan — rzekł — czekaj panie Józefie. Nie wchodzi się do pokoju chorego tak wprost ze dworu, z mrozem i wiatrem. Poczekajmy, ogrzejmy się. No cóż panienko — odezwał się do Rózi, która z buduaru chorej wybiegła — cóż tam? Pani leży spokojnie?

— Ale gdzie tam, proszę pana — odrzekła — chwilami spokojnie, a chwilami tak się rzuca, że lękam się żeby z łóżka nie spadła.

— Mówi co?

— Bardzo mało, prawie nic — a jak się odezwie, to ni w pięć ni w dziewięć, sensu w tem nie ma za grosz.

— Proszę! Czekaj-no moja kochaneczko, jeszcze mam cię o coś zapytać, tylko proszę odpowiadaj prawdę, wiesz zapewne że doktorowi prawdę trzeba mówić, a właśnie, ja jestem doktor.

— Słucham pana, dla czego nie miałabym prawdy mówić?

— Więc moja panienko, od kiedyż to pani zasłabła?

— Albo ja wiem, panie. Niby na prawdę to zachorowała dziś, tak że już, jak to mówią, ani ręką ani nogą.. ale od tygodnia pani nie jadła, mało spała, skarżyła się na głowę i dreszcze i wyraźnie miała jakieś ciężkie zmartwienia, bo codzień płakała, tak płakała jak małe dziecko.

— A dziś?

— Dziś, proszę pana doktora, cały dzień było siako tako. Nie jadła pani nic, ale była na próbie, wieczorem grała, a później po teatrze kazała mi iść do domu, a sama poszła na miasto, powiedziała że chce się przejść na spacer. Mówiłam że zimno, prosiłam, ale z moją panią trudno, jak sobie co powie, to nikt nie wyperswaduje. Poszła. Zabawiła może godzinę, półtorej, wróciła do domu. Brat pani był, czekał. Posiedziała pani chwilę, a potem ją w gorączkę wrzuciło... oto i wszystko.

— Dziękuję ci, moja panienko — rzekł doktor;— teraz mogę już pójść do chorej. Zajrzyj-no wpierw, zobacz może śpi.

Rózia spojrzała przez uchylone drzwi.

— Oczy ma otwarte — rzekła szeptem — ale założyłabym się że śpi, leży spokojnie jak kamień. Biedna moja pani!

Doktor na palcach, nie robiąc najmniejszego szelestu, wsunął się do buduaru, za nim wszedł Józio i stanął przy oknie.

Stary lekarz położył dłoń na czole chorej, potem wydobył zegarek i liczył jej puls, wreszcie wydobył z kieszeni termometr, założył go pod rękę Izy i czekał, wpatrując się w jej twarz.

— Mój Boże! — mówił szeptem do pana Józefa — teraz gdy patrzę na nią, przypominam ją sobie doskonale. Nosiłem ją na ręku niegdyś — przed laty. Gdy zachorowała na grypę, będąc dzieckiem, nieboszczyk, jak dziś pamiętam posłał po mnie. Przyszedłem; a on powiada: Janie, kolego, ratuj mi to biedactwo, bo ja sam nie mogę. Zapłakał wtenczas, dalibóg — on, któremu ręka nie drgnęła podczas najtrudniejszej operacji... Ano, leczyło się — i wyleczyło jakoś.

— Czy znajduje pan, że niebezpieczeństwo jest duże? — szepnął pan Józef.

(C. d. n.)

Nieboszczyk Gambetta n. p. grał na giełdzie przy pomocy niejakiej pani A. de M....s, byłej tancerki, i grał naturalnie szczęśliwie, bo zawczasu wiedział z matematyczną prawie pewnością o zwyżce lub zniżce pod wpływem wiadomości politycznych, które były mu znane wcześniej niż ogółowi.

W takich warunkach udział w spekulacji giełdowej jest to samo, co posługiwanie się przy kartach nakropkowaną taką — czyli po prostu szachrajstwem.

Dla tego też w Anglji stronią mężowie stanu najstaranniej od świata finansowego, ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia w grze giełdowej, bo toby ich zgubiło w oczach opinji publicznej.

Tu w Paryżu bankierzy, wekslarze i ajenci wymiany żyją w najlepszych stosunkach z statystami. Bywają u nich na śniadaniach, obiadach i wieczorkach, karmią ich u siebie, przyjmują w swoich wiejskich pałacach, polują wraz z nimi, hulają po maskowych balach i kolacjach o zorzy w „Cabinets particuliers" i bulwarowych restauracjach i zwierzają się z konjunktur politycznych, co oczywiście w chwili stosownej przybiera postać kupna lub sprzedaży renty czy też innych papierów obligowych.

Drugi często tu praktykowany sposób oprocentowania stanowiska jest dostarczanie koncesji kolejowych lub bankowych, asekuracyjnych i t. d. z wymówionym z góry udziałem w zysku grynderskim lub z sowicie opłacanem miejscem członka rady administracyjnej.

Staranie się o zamówienia rządowe za gruby komis w rozmaitych formach, niekiedy n. p. pod postacią obrazu jakiego mistrza — to trzecia forma wyciskania dochodu z zawodu politycznego.

Summa summarum każdy senator i każdy poseł co nie ma fortuny a dostaje tylko 25 franków dyet, urządza się tak, że żyje na stopie sześćdziesięciotysięcznego dochodu.

Dzieje się to z uszczerbkiem moralności publicznej, ale z komfortem dla wybrańca narodu i stróża jego interesów.

Nowa ustawa karna.

Dręczenie zwierząt podlega karze aresztu albo też karze pieniężnej do 300 zł. (§. 451), tej samej karze podlega także nieprawne wykonywanie czynności lekarskich.

Jeżeli nauczyciel przekroczy swe prawo karania ucznia tak dalece, iż go cieleśnie uszkodzi, karany ma być aresztem albo też grzywną pieniężną do wysokości 100 zł. (§. 456).

Do §. 447 (o nieobyczajnych czynnościach z domownikami i sługami) wnieśli dep. Neuner i Vayhinger dwa wnioski, żądające kary na następujące czynności nieobyczajne:

Dep. Neuner żądał ukarania tych osób, które żyją w konkubinacie i pomimo wezwania policyjnego nie rozłączą się.

Wniosek ten upadł, gdyż w debacie podniesiono, że postanowienie takie dotknęłoby przedewszystkiem klasy robotnicze, a konkubinaty zamożnych osób, jak dotąd, tak i nadal pozostałyby bezkarne.

Dłuższa dyskusja wywiązała się nad wnioskiem dep. Vayhingera.

Wniosek ten opiewał, jak następuje:

„Kto świadomie zawiera małżeństwo, wedle istniejących praw zabronione, chociażby ono było wedle postanowień religijnych jego wyznania ważnem, albo też kto użycza drugiemu swej pomocy do zawarcia takiego małżeństwa, karany ma być grzywną do 300 zł., albo też w razie jej nieściągalności aresztem do 3 miesięcy".

„Małoletni, którzy żyją w konkubinacie, tudzież rodzice ich i opiekunowie, wspierający ten stosunek, karani być mają aresztem do 3 miesięcy, albo też grzywną do 500 zł."

W motywach swego wniosku podniósł p. Vayhinger, że między żydami starowiercami w Galicji i na Bukowinie istnieje zwyczaj zawierania małżeństw przez żydków już w wieku 15 do 18 lat, co jest wręcz przeciwne postanowieniom ustawy wojskowej.

Ustawę tę obchodzą żydzi w sposób następujący:

Taki 15-letni żydek zawiera małżeństwo publicznie, wedle wszelkich ceremonij rytualnych, każe je jednak wpisać do metryk dopiero wtedy, gdy skończy 23 rok życia i wtedy też legitymuje dzieci w międzyczasie spłodzone.

Małżeństwa takie są w obec ustaw konkubinatami, nie można im jednak zapobiedz, gdyż konkubinat u małoletnich, wedle obecnie obowiązujących ustaw, karanym być może tylko na żądanie rodziców.

Stosunki takie są niemoralne i szkodliwe, raz dla tego, że dają członkom innych wyznań powód do zazdrości i nienawiści przeciw żydom, do których zakaz wczesnego zawierania małżeństw zdaje się nie odnosić, powtóre, że przez to ludność żydowska nieproporcjonalnie się mnoży, wreszcie, że takie wczesne zawieranie małżeństw wywiera szkodliwy wpływ na zdrowie młodego człowieka, przez co żydzi w Galicji są wątłej budowy ciała i do służby wojskowej najczęściej nie zdolni.

Przeciw temu wnioskowi wystąpił dr. Kopp, oświadczając, że już ze stanowiska czysto jurydycznego nie możliwem jest karać u małoletnich to, co u dorosłych karze nie podlega.

Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, poparł te wywody dra Koppa uwagą, że niestósownem byłoby karać czynności, polegające na religijnych przekonaniach.

Przewodniczący komisji, dr. Machalski usunął zatem ten wniosek z pod głosowania z tą uwagą, że te stosunki w Galicji przez podniesienie oświaty u żydów same przez się się zmienią.

Między przekroczenia przeciw przepisom, wydanym w interesie zdrowia lub bezpieczeństwa, wstawiono także na wniosek dra Koppa następujący paragraf:

„Kto w celu leczenia chorób, zapobieżenia boleściom lub ich uśmierzenia, w celu nauki, doświadczenia, demonstracji, produkcji publicznych, lub w innym jakim celu używa takich środków, które człowiekowi odbierają przytomność, albo też ją osłabiają, albo też paraliżują jego wolę (hypnotyzm), karany ma być, jeżeli działa wbrew istniejącym rozporządzeniom, aresztem lub grzywną pieniężną do wysokości 300 zł.

Przekroczenie przepisów, wydanych dla zapobieżenia niebezpieczeństwom w kopalniach, teatrach, fabrykach i innych przedsiębiorstwach przemysłowych, podlega karze pieniężnej do 300 zł.

Co się tyczy kradzieży środków żywności dla własnego użytku zawiera § 491 następujące łagodne postanowienie, ze względu, że kradzieży tej dopuszczają się często ludzie z głodu i dla braku środków do życia:

„Kto ukradnie środki żywności lub spożywcze dla własnego użytku, karanym ma być, jeżeli wartość skradzionych rzeczy jest nieznaczną, aresztem do jednego tygodnia, albo też grzywną do 40 zł. Ukaranie nastąpić może tylko na żądanie strony poszkodowanej. Kradzież taka popełniona w rodzinie jest bezkarną."

Nowe postanowienie zawiera także §. 493, który opiewa:

„Kto wkrada się nieprawnie na przedstawienia, zgromadzenia lub wystawy, odbywane w lokalnościach zamkniętych, do których wstęp tylko za opłatą jest dozwolony, podlega karze aresztu do 14 dni, albo też karze pieniężnej do 70 zł."

Kara aresztu może być obostrzoną pracą przymusową lub w inny sposób przy takich przekroczeniach, jak: wyłudzenie zasiłków w publicznych instytucjach dobroczynnych, wróżbiarstwo, zakazany powrót, fałszowanie paszportów i innych papierów legitymacyjnych, zakłócanie służby bożej, nieobyczajne czynności z nieletniemi domownikami, dręczenie zwierząt, zatajenie chorób zaraźliwych, kradzież z łakomstwa (Naschdiebstahl) i nieprawny wyrób albo sprzedaż wytrychów.

Na tem zakończono obrady nad kodeksem karnym i wzięto pod rozwagę projekt ustawy wprowadczej do tego kodeksu.

Komisja przyjęła projekt ustawy wprowadczej z małemi tylko zmianami wedle przedłożenia rządowego.

Dep. Dr. Kopp i Dr. Weeber przy obradach nad ustawą wprowadczą zgłosili rezolucję, wzywającą rząd o przedłożenie projektu nowej ustawy karno-policyjnej.

Art. 15 ustawy wprowadczej zmieniono i brzmi on jak następuje:

„Zgodne z prawdą, choćby nawet częściowo w wyciągach podane, sprawozdania z publicznych obrad rady państwa, delegacji i sejmów nie mogą nigdy stanowić czynności karygodnej."

Art. 30 orzeka, że kary pieniężne wymierzone na podstawie niniejszej ustawy karnej, przypadają funduszowi ubogich tej miejscowości, w której czyn karygodny spełnionym został.

Dep. Bareuther żądał zmiany tego artykułu w ten sposób, ażeby funduszowi temu przypadały tylko kary pieniężne, wymierzone w pierwszej instancji przez sądy powiatowe, kary pieniężne zaś, wymierzone przez trybunały, ażeby były użyte na odszkodowanie dla niewinnie zasądzonych lub uwięzionych, na wynagrodzenie biednym poszkodowanym szkody zrządzonej czynem karygodnym, na wspieranie ubogich więźniów, wypuszczonych na wolność, szczególniej celem umożliwienia im uczciwego zarobku, tudzież na zakładanie i utrzymanie zakładów poprawczych dla przestępców młodocianych. Wniosek ten jednak upadł.

Art. 38 ogranicza prawo tak prokuratora jak i zasądzonego wnoszenia odwołania przeciw za niskiemu, względnie za wysokiemu wymiarowi kary.

Na niekorzyść oskarżonego nie można wnosić odwołania, jeżeli kara wymierzona wynosi przynajmniej połowę najwyższego wymiaru; na korzyść zaś oskarżonego nie można wnosić odwołania jeżeli ta kara jest poniżej jednej trzeciej części najwyższego wymiaru.

Art. 46 przekazuje sądom przysięgłym wszystkie zbrodnie i przestępstwa drukiem popełnione, z wyjątkiem takich występków obrazy honoru drukiem popełnionej, które tylko na żądanie strony obrażonej dochodzone być mogą. Taka obraza honoru sądzoną będzie przez zwykłe trybunały.

Na tem zakończyła komisja swe obrady nad projektem kodeksu karnego, który w jesieni będzie przedmiotem obrad Rady państwa.

Kronika.

Lwów, dnia 16 lipca.

Hr. Waldersee ma być honorowym kawalerem cesarza austrjackiego podczas pobytu jego w Berlinie.

Ks. Metropolita Sembratowicz powrócił do Lwowa w piątek ubiegłego tygodnia z uroczystości poświęcenia cerkwi w Jasieniowie a wczoraj w południe udał się do Uhnowa.

P. Alfred Milieski prezes rady powiatowej krakowskiej wyjechał na kilkutygodniowy pobyt do Szmeksu.

P. Henryk Kieszkowski dyrektor towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wyjechał na 6 tygodni za granicę, dla poratowania nadwyrężonego zdrowia.

P. Henryk hr. Habdank Skarbek zrezygnował z godności wiceprezesa lwowskiej reprezentacji Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wincentego Bierońskiego stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Poroninie; Jakóba Gronkę stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Brzostowej górze; Aleksandra Czarnika stałym nauczycielem szkoły etatowej w Cielążu; Feliksa Ślisza i Zofję Koszelewską w Kołaczycach, stałymi nauczycielami 4-klasowej szkoły etatowej w Kołaczycach.

Ślub. Dnia 27 b. m. odbędzie się we Włostowicach w Królestwie Polskiem ślub adwokata kraj. dr. Pawła Dąbrowskiego ze Lwowa, syna Ignacego i Ludwiki z Kukawskich, z panną Ewą Lekczyńską, właścicielką dóbr ziemskich, córką ś. p. Izydora i Józefy z Brzeskich.

Egzamin dojrzałości w szkole realnej w Stanisławowie odbył się dnia 10 b. m. i następnych pod przewodnictwem inspektora szkół średnich radzcy szkolnego p. Lewickiego. Za dojrzałych uznano: Głowackiego, Kiamrę, Lustgartena, Lewickiego, Peltzera, Teliszewskiego i Woszczyńskiego: trzech abiturjentów reprobowano na rok, trzem pozwolono złożyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach.

W cyrku Schumanna na placu Castrum produkuje się obecnie atleta Abs, podnoszący ciężary do 300 funtów wagi wiedeńskiej. Siła wielka i ładna budowa tego atlety znajdują mnóstwo adoratorów.

Mówią, że po wyjeździe towarzystwa Schumanna zjedzie do Lwowa znany u nas z dawniejszych lat cyrk Sidolego.

W radzie powiatowej żydaczowskiej zastępcą marszałka wybrany został ks. Hilary Hoszowski.

Cenzorowie Banku krajowego. Na propozycję Banku krajowego zatwierdził Wydział krajowy na cenzorów działu wekslowego pp.: Bolesława Augustynowicza, Józefa Baczewskiego, hr. Stanisława Badeniego, Maksymiljana Bodyńskiego, Emila Brajera, Jana Brajera, Salamona Bubera, Jakóba Dischego, Maksa Epsteina, Aleksandra Getritza, Władysława Gabrynowicza, Jakoba Klarfelda, Andrzeja Kochanowskiego, Tadeusza Langego, Stanisława Markiewicza, Michała Michalskiego, Juljusza Beissa, Franciszka Rozwadowskiego, Ignacego Rusmanna, Karola Schayera, Augusta Schellenberga, Henryka Sokala i Leoncjusza Wybranowskiego.

Wycieczka medyków. Z Krakowa wyjechało wczoraj znane grono medyków, zamierzające zwiedzić zdrojowiska krajowe.

W wycieczce tej bierze udział 30 medyków i kilku doktorów medycyny. Zarządy zdrojowisk, o które wycieczka zawadzi: Rabka, Rymanów, Żegestów, Krynica, Lubownia, Szczawnica, Iwonicz, Truskawiec, Morszyn, gotują uczestnikom wycieczki, młodym adeptom Eskulapa, serdeczne przyjęcie. Wycieczka odbywa się pod protektoratem rektora Korczyńskiego, dyrektora kliniki lekarskiej.

Cesarz niemiecki w podróży do Norwegji. O trybie życia cesarza Wilhelma II podczas podróży do Norwegji piszą co następuje: „Ruch na pokładzie statku cesarskiego rozpoczyna się pomiędzy 6 a 7 godziną z rana. Panowie należący do świty zbierają się na pokładzie i każdy, według upodobania, pije herbatę lub kawę. Cesarz po użyciu kąpieli przybywa na pokład o godz. 8 z rana, poczem zaraz odbywa się przegląd flag. Po przeglądzie podają pierwsze śniadanie — prostą ale posilną przekąskę z jaj lub pieczystego, do tego herbata, kawa lub też szklanka sherry.

Panowie ze świty chwalą niezmiernie marszałka dworu Lynckera, który bez względu na to, czy morze spokojne czy burzliwe zawsze... smaczne zastawia śniadania. Po śniadaniu udają się wszyscy znowu na pokład, a cesarz przechadza się dłuższy czas ciągle z lunetą w ręce, to oglądając okolice, to rozmawiając z członkami świty.

O godzinie 1 podają drugie śniadanie, do którego wszyscy ze świty zasiadają w zwykłych ubraniach marynarskich, toż samo i cesarz, który nosi zazwyczaj niebieską marynarkę. Przy śniadaniu panuje ton swobodny, krążą dowcipy i anegdoty, cesarz jest zawsze w dobrym humorze.

Po obiedzie pije cesarz czarną kawę i pali cygaro w otoczeniu świty rozmawiając swobodnie. Po śniadaniu cesarz albo czyta parę gazet albo załatwia korespondencję listowną.

Główną rozrywką cesarza jest rozmowa z dwoma panami, którzy na ochotnika przyjęli role fotografów na okręcie. — Jeden z nich, dr. Güssfeld, zdejmuje piękne widoki natury z wybrzeży; drugi natomiast, malarz Salzmann, chwyta za pomocą małego ręcznego aparatu sceny i typy charakterystyczne albo komiczne. Uprowadził on całą kolekcję jasnowłosych piękności ze Stavanger do swego albumu, a biada każdemu co nieopatrznie uśnie gdzieś na pokładzie; zaraz go Salzmann chwyta do swego albumu, z czego później niemało jest uciechy.

O godzinie szóstej podają wieczerzę, do której panowie ze świty jawią się w stroju salonowym. Do posilnej zakąski podają sherry oraz niemieckie wino musujące (*Schaumwein*).

Ruski synod cerkiewny. Według prywatnego listu sekretarza Jego Świątobliwości, kardynała Rampolli, kurja rzymska zezwoliła już na odbycie synodu cerkiewnego w Galicji. Urzędowe zawiadomienie przyjść ma za dwa lub trzy tygodnie. Obecnie — jak donosi *Diło*, sześć komisyj pracuje nad przygotowaniem materjału do obrad synodu.

Jubileusz. Szkoła realna w Tarnopolu założona w roku 1859 obchodzi w roku bieżącym 30 rocznicę swego istnienia, a zarazem jubileusz 30-letniej działalności swego kierownika p. Józefa Kickiego, który od chwili jej powstania aż dotąd pełni wzorowo obowiązki jej dyrektora. Z tego też powodu grono nauczycieli szkoły realnej w Tarnopolu składało solenizantowi w dniu 13 bm. serdeczne życzenia. P. Józef Kicki jest pod względem lat służby najstarszym dyrektorem szkół średnich w kraju naszym.

Piękna uroczystość odbyła się onegdaj w Krakowie w „parku dra Jordana", tak nazwanym od imienia znanego filantropa — lekarza krakowskiego, który znaczną część swego majątku poświęca na rzecz dobra ogólnego i upiększenia miasta Krakowa. W roku zeszłym założył na Błoniach park dla dziatwy krakowskiej, ogród, który ma bardzo piękną przyszłość przed sobą. Owóż onegdaj grono dziatwy należącej już do stałych uczestników zabaw w parku zgotowało założycielowi tej pożytecznej instytucji gorące podziękowania i życzenia z okazji jego imienin. Chłopcy i dziewczęta przygotowały piękne powinszowania i złożyły dobrodziejowi swemu daninę kwiatów. Nadto chłopcy uzbrojeni w karabiny defilowali w wojskowym ordynku przed dr. Jordanem, a przygrywała im muzyka utworzona przez p. Sierosławskiego z wychowańców zakładu ks. Siemaszki. Cały zastęp wychowańców tego zakładu uczestniczył w owacji. Obecni na miejscu liczni przyjaciele dziatwy złożyli dobrodziejowi jej także serdeczne życzenia.

Burze. W dniach 12 i 13 b. m. przeszły nad Europą środkową burze, które w okolicach nawiedzonych długo pamiętnemi zostaną. Już wczoraj zanotowaliśmy doniesienia z paru miejscowości o szkodach jakie burze zrządziły. Dziś do tej kroniki nowe przybywają szczegóły.

Wiele ucierpiały Węgry, gdzie orkan poniszczył plony na polu i mnóstwo szkody wyrządził w budynkach. Z Pesztu donoszą, że szalony orkan połączony z przerwaniem się chmury pochłonął wiele ofiar w ludziach. Wiele okrętów i łodzi zatonęło na Dunaju.

Z Wyższej Austrji telegrafują, że wiele ludzi poniosło śmierć, a pioruny wzniecily liczne pożary. Miejscowość Holzleiten spłonęła do szczętu.

Jeden z naszych prenumeratorów pisze nam z Pragi pod d. 14 b. m.:

Przejeżdżając wczoraj przez Morawę i Czechy widziałem straszne spustoszenia jakie burza w nocy z 12 na 13 wyrządziła. Jak mi mówiono była to burza niepamiętna, połączona z ogromnym gradem! Między węgierskim Brodem a Bernem, tudzież między Schwarzbach (Czervenica) a Miglicami grad wytłukł wszystko na polach do szczętu; kartofli, buraki etc. z ziemią zrównał. Koło Pragi w okolicy Bolesławia srożyła się także ogromna burza.

Wybraniec fortuny. Farkas, który na loterji temeszwarskiej wygrał blisko pół miljona guldenów przybył wczoraj z Pesztu do Temeszwaru na zawezwanie sędziego śledczego. Podróż tę odbył Farkas w asystencji dwóch detektywów policyjnych... W ogóle wybraniec losu od chwili podjęcia wygranej pozostaje pod ciągłym dozorem policyjnym. Ze wszystkiego zdaje się, że to wielkie szczęście, którego Farkasowi zazdrościła pewno niejedna kumoszka loteryjna, skończy się wielkiem — nieszczęściem.

Piorun. Z Laszek dolnych donoszą nam, że d. 14 uderzył piorun w karczmę tameczną, w skutek czego karczma zgorzała do szczętu, a obok niej spłonął dom wiejski i jedno cielę w tym domu.

Bohaterem dnia w Wiedniu jest teraz książę Sułkowski, którego ucieczka z prywatnej lecznicy obłąkanych dra Leidesdorfera przed kilkoma tygodniami wiele narobiła hałasu. Wiadomo, że księcia przymusową drogą osadzono napowrót w zakładzie dr. Leidesdorfera. Przed paru dniami pojawiła się w dziennikach wiadomość, że brat ks. Sułkowskiego żyjący w Królestwie poczynił kroki celem uwolnienia go z pod opieki dr. Leidesdorfera dowodząc, że jest on zupełnie zdrowy na umyśle, a wczorajsza wiedeńska *Sonn und Montags-Zeitung* ogłasza ciekawe zakulisowe machinacje, dzięki którym książę znalazł się w zakładzie psychjatrycznym.

Z odkryć tych wypływa, że żona księcia, była aktorka, jeszcze przed poślubieniem go miała się wyrazić, że prędzej czy później osadzi męża w domu obłąkanych. I rzeczywiście przeróżnemi manewrami zdradzieckimi, spowodowała go do takich ekscentryczności, że w końcu znalazł się nieszczęsny w zakładzie psychjatrycznym dr. Leidesdorfera.

Zmarli. Janina z Krywaltów Żurawska, żona aptekarza w Krośnie, zmarła tamże w 21 roku życia.

Władysław Szechnow, pianista i kompozytor wielkiego talentu, nazywany Szopenem litewskim, zmarł w Wilnie. W r. 1869 grywał na koncertach publicznych w Warszawie, przyjmowany z zapałem.

Józef Michniewski emerytowany starosta, b. urzędnik Rzeczypospolitej krakowskiej, właściciel dóbr ziemskich, zmarł d. 9 b. m. w Kowalowcach.

Jubileusz kapłański. Ze Stratyna piszą nam pod d. 14 b. m.: Dnia dzisiejszego t. j. 14 lipca 1889, odbył się w Rohatynie obchód 50tej rocznicy kapłaństwa ks. kanonika Borczowskiego miejscowego proboszcza. Mszę św. celebrował ks. kanonik Kierzka, dziekan i proboszcz z Podhajec, z współudziałem licznie zgromadzonego duchowieństwa z całego dekanatu. Po uroczystej ceremonji ściskania głów przez sędziwego Jubilata, odbyła się uczta w miejcowem kasynie, na której panowie z miejscowej inteligencji wznieśli kilka toastów na cześć jubilata, a p. Izydor Kowalewski wygłosił przepiękną mowę, w której wskazał na cnoty i zasługi jubilata oraz podniósł piękne znaczenie tego uroczystego obchodu.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się właściwie jeszcze dnia wczorajszego wieczorem. Około godziny 6 udała się deputacja dam, w imieniu miejscowych i zamiejscowych parafianek do jubilata i wręczyła Mu stosowny upominek, przyczem pani Aniela Wołodkowiczowa właścicielka sąsiedniego Horodkowa przemówiła w te słowa:

„Spieszymy złożyć najpierwsze, życzenia naszemu czcigodnemu Jubilatowi, jako jego najbliższe owieczki, co nas tylko dumą i radością napawa. Przychodzimy oddać cześć należną i powinszować setnych lat w zdrowiu najlepszem, zadowolnieniu i pomyślności, ku chwale Bożej, dalszemu przykładowi bliźnich i na pociechę parafian: — „Niech żyje ks. kanonik Borczowski". Obecne panie i mężowie pań składających deputację powtórzyli ten okrzyk. Po tej przemowie pani W. ucałowała rękę rozrzewnionego ks. kanonika, a 3 aniołki młodziutkie Różyczka i Lilcia Wołodkowiczówne i Zosia Hirschówna (przebrane biało i różowo) wręczyły ks. kanonikowi owinięty w różową gazę dar i dwa śliczne bukiety makartowskie. Na prośbę matek ks. kanonik błogosławił i uściskał główki klęczących dziewczynek, a wszystkim obecnym za wyprawioną Mu owację serdecznemi słowy podziękował.

Z Krakowa donoszą nam o odbytem tam wczoraj (d. 15 b. m.) poświęceniu nowego gmachu dyrekcji kolei państwowych co następuje:

Na uroczystość przybył prezydent kolei państwowych br. Czedik.

Akt poświęcenia odbył się o godz. 12 w południe w obec licznego grona zaproszonych dostojników. Ceremonji kościelnej dopełnił książę biskup Dunajewski w asystencji licznego duchowieństwa.

Po poświęceniu udali się zgromadzeni na zaproszenie dyrektora kolei państwowych p. Kolosvary'ego na drugie piętro gmachu, gdzie w apartamentach dyrekcji ruchu odbyła się uczta. Szereg toastów rozpoczął prezydent kolei państwowych baron Czedik toastem na cześć cesarza. W przemowie swej pięknie wystylizowanej (w języku niemieckim) podniósł br. Czedik zadania kolei państwowych dla handlu i przemysłu krajowego, wskazując, że jednem z głównych zadań zarządu kolei powinno być podejmowanie starań o dobro kraju i uwzględnienie jego życzeń. Przy tej sposobności podniósł mówca zasługi i pożyteczną działalność obu dotychczasowych dyrektorów ruchu; b. dyrektora Kuhna, oraz dzisiejszego dyrektora p. Wiktora Kolosvary'ego, którego staraniom głównie przypisać należy pomyślny rozwój kolei państwowej oraz budowę nowego gmachu.

Następnie dyrektor Kolosvary wzniósł zdrowie JE. księcia biskupa Dunajewskiego, a potem zdrowie ministra handlu. Prezydent dr. Szlachtowski pił na cześć prezydenta kolei br. Czedika, książę biskup podniósł niespożyte zasługi dyrektora Kolosvary'ego, a ten w podziękowaniu zaznaczył, że pomyślny skutek swych usiłowań zawdzięcza głównie poparciu prezydenta br. Czedika.

Dr. Weigel wniósł kielich na cześć i pomyślność armji w ręce zastępcy ks. Windischgraetza, fm.-porucznika, fm.-porucznika generała Wagnera, który w odpowiedzi podniósł, że zadaniem armji jest zwyciężać i pił w tym duchu.

Toastowali jeszcze poseł Struszkiewicz na pomyślność kolei państwowych, oddających wielkie usługi krajowemu rolnictwu, prezydent sądu Jasiński za zdrowie urzędników kolei, książę biskup za zdrowie rodzin urzędników, rektor Kasparek na zgodę i połączenie sprzecznych żywiołów w kraju, dr. Weigel za zdrowie sądownictwa, dyr. Seferowicz powtórnie zdrowie księcia biskupa, baron Czedik wreszcie zdrowie prezydenta miasta. Jeden z ostatnich toastował dr. Weigel na zdrowie JE. Pawła Popiela. Uczta zakończyła się o godz. 4 po południu.

Z Grzymałowa nam piszą: W ostatnich dniach czerwca b. r. zawiązał się tu pod przewodnictwem księdza Aleksandra Walenty proboszcza łacińskiego, komitet z 9 członków złożony, który wziął sobie za cel urządzić festyn, aby za czysty dochód z niego zebrać trochę funduszu na założenie ochotniczej straży pożarnej w mieście naszem.

Festyn ten odbył się w lasku pod Grzymałowem w dniu 7 b. m. W program wchodziły tańce przy wybornej muzyce z Toustego, produkcje chóru mięszanego przez obecnego proboszcza łac. założonego i wyćwiczonego, rozmaite gry towarzyskie, strzelanie do tarczy i spalenie ogni sztucznych. Obfity program festynu i cel zamierzony ściągnął obszerniejszą publiczność, a panowie urzędnicy ze Skałatu pod przewodem swego zacnego starosty przybyli prawie w komplecie. Komitet wywiązał się należycie z zadania swego, to też publiczność zadowolniona z zabawy składała mu zasłużone podziękowanie.

Nie wiele jednak festyn przyniósł dla mającej się zawiązać straży ogniowej funduszu, bo wydatki na urządzenie zabawy były dość znaczne. Słychać też życzenia, aby podobna zabawa powtórzoną została i mamy nadzieję, że rzutki komitet nie odmówi nam użycia nowej przyjemności.

We środę dnia 10 bm. przybyło całe kolegium księży Jezuitów z Tarnopola pod komendą swego rektora w odwiedziny czy na majówkę do naszego proboszcza łac. w Grzymałowie. Jeszcze nie widzieliśmy tylu razem Lewitów pośród nas, bo dwudziestu kilku równocześnie. Z wizyty tej byli mieszkańcy miasteczka naszego bardzo zadowolnieni; mieli bowiem przyjemność podziwiać iluminowany i ogniami kolorowemi oświetlony ogród plebański, w którym długo w noc w dniu 10 b. m. rozbrzmiewały się śpiewy choralne odśpiewane znakomicie tak przez kleryków Tow. Jez. jakoteż i przez chór miejscowy utworzony przez tutejszego księdza prob. łac.

We czwartek nazajutrz odprawili goście tarnopolscy w tutejszym parafialnym kościele uroczyste z asystą klerycką nabożeństwo, podczas którego śpiewali młodzi Lewici tegoż zakonu utwory choralne.

Z Topolnicy, w staromiejskim powiecie, piszą nam pod d. 14 lipca 1889 o wizycie kanonicznej staromiejskiej r. k. parafji, przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Soleckiego:

Bardzo podniosłych chwil kilka zawdzięczamy Najczcigodniejszemu przemyskiemu r. k. Biskupowi Soleckiemu.

Że w naszym naddniestrzańskim górskim zakątku przechowały się jeszcze tradycje i wiara przodków naszych, z otuchą w lepszą przyszłość i dolę naszego społeczeństwa podnieść należy. Wieść odwiedzin naszej staromiejskiej parafji przez naszego Arcypasterza, ks. Biskupa Soleckiego, podniosła i skupiła umysły w duchu religijnym, bo krom uroczystości kościelnej i dokonania aktu religijnego przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza, udzieleniem wielu tutejszym parafianom r. k. obrządku płci obojga świętego Sakramentu bierzmowania, napełniła obecność Biskupa otuchą tutejszych parafjan, że piekąca sprawa budowy naszego staromiejskiego kościoła, dozna teraz skutecznego poparcia i upragnionego urzeczywistnienia.

Od ośmiu lat już pozbawioną jest staromiejska parafja własnej świątyni, gdy w skutek rozebrania grożącego zawaleniem się dawnego kościoła, nasz proboszcz, czcigodny ks. kanonik Dzierzyński codzienną mszę świętą w kapliczce odprawiać zniewolony, zaś wszystkie obrzędy religijne, tudzież solenne nabożeństwa tylko *in gratiam* gościnności braci Rusinów w staromiejskiej cerkwi dokonać może.

Mimo munificencyj szczupłej ilości zamożniejszych obywateli tutejszej parafji, którzy, jak J. E. hr. Ludwik Wodzicki właściciel dóbr Spaskich i W. PP. Knauer, właściciel Smolnicy i Strec, właściciel dóbr ziemskich i browaru piwnego w Buczynie, nad wymiar ustawą przepisany, do konkurencyj kosztów budowy kościoła przyczynić się deklarowali, przeważna część konkurujących staromiejskiej parafji, mianowicie obywateli wiejskich, z tego tytułu bardzo dotkliwe ofiary ponieść by musiała, gdyby nie zaradzono temu, jak to w innych r. k. i g. k. parafjach ze skutkiem się praktykuje, odwołaniem się do ofiarności kraju i zamożniejszych obywateli, dbałych o podniesienie ducha religijnego, gdzie jak w tym wypadku, taka ze wszech miar na uwzględnienie zasługująca sposobność do tego się nadarza.

Owóż tuszymy, że obecność naszego Najczcigodniejszego Arcypasterza nada zbawienny obrót tej sprawie i w porozumieniu z władzami krajowemi, przy znanej gorliwości obecnego kierownika tutejszego starostwa, W. p. Gepperta, tudzież naszego parocha, czcigodnego ks. kanonika Dzierzyńskiego, stosowne kroki teraz wdrożone będą, by słuszne nasze życzenia uwzględnienia doznały, mianowicie z uchyleniem zbytniego obciążania tutejszych mniej zamożnych parfjan, staromiejska r. k. świątynia w dawnej świetności rychło odbudowaną została.

Że tutejsi mieszkańcy bez różnicy stanu, są gorąco przywiązani do świętej wiary Ojców naszych, złożyli tego dowody ważnym udziałem w przyjęciu naszego Arcypasterza i wzniosłym nastrojem religijnym, biorąc udział gremialnie w solennem nabożeństwie dzisiejszem, odprawionem przez naszego Arcypasterza w staromiejskiej cerkwi; tudzież przy założeniu kamienia węgielnego pod kościół staromiejski, które dziś przez ks. Biskupa Soleckiego dokonanem zostało.

Wzniosłych chwil kilka zawdzięczamy temu dygnitarzowi Kościoła, gdy przed wizytacją naszej staromiejskiej parafji, udając się w podobnym celu do Turki, w przejeździe przez terytorjum naszej parafji, zaszczycił nas chwilowym pobytem, przyjmując owację przygotowaną przez tutejszych parafjan na granicy staromiejskiej r. k. parafji w Strzyłkach, w której to owacji nasz poczciwy lud wiejski na czele swego zacnego proboszcza g. k. obrządku ks. Teofila Lewickiego serdeczny wziął udział.

W urządzonym w tym celu w Strzyłkach staraniem właścicieli Topolnicy, państwa Rudnickich i młodych państwa Dwernickich namiocie, zebrali się gremialnie okoliczni parafjanie, należący do staromiejskiej r. k. parafji, celem uczczenia swego Arcypasterza i uproszenia błogosławieństwa z dostojnych rąk Jego.

A gdy przy odgłosie dzwonów, zwiastujących przybycie Arcypasterza, ks. Lewicki na czele procesji serdecznemi słowy przywitał ks. Biskupa, czując się zaszczyconym, że to może uczynić na gruncie i w gronie swoich parafjan, tudzież tak licznie zgromadzonych obywateli okolicznych, prosząc dlań o błogosławieństwo pasterskie; a Najczcigodniejszy Arcypasterz, udzielając nam Swego błogosławieństwa, w pięknej ruskiej mowie podziękował bratu Rusinowi, podnosząc godło jedności, zgody, obopólnych dążeń i jednych i tych samych wzniosłych celów w zachowaniu świętej wiary naszej, przekazanej nam przez przodków; przenieśliśmy się duchem i myślą w ową świetną chwilę Unji Lubelskiej i czasy Jagiellonów, gdzie nie było ani waśni narodowej, ani społecznej i pospołu w braterskiej zgodzie, miłości i równości w obliczu prawa Polacy i Rusini, ku chwale Boga i Ojczyzny, dobrą i złą dolę dzielili!

Grzmiącemi okrzykami „Niech żyje nasz Arcypasterz Ksiądz Biskup Solecki!" i trzykrotnem „Wiwat!" oddano hołd pięknej ruskiej przemowie biskupa. Cześć i uznanie księdzu Teofilowi Lewickiemu, że dał pochop do tej dla naszego społeczeństwa i dla ludu tak w porę będącej manifestacji.

Po łaskawie przyjętym skromnym posiłku i po wręczeniu przez trzyletnią córeczkę państwa Dwernickich bukieciku z wierszykiem:

„Ja, Dziunia Dwernicka, ofiaruję
Księdzu Biskupowi te kwiatki,
I proszę o błogosławieństwo
Dla mamy i tatki."

odprowadziliśmy, wznosząc wiwaty, naszego arcypasterza do powozu z czcią i wdzięcznością za ten piękny posiew i wzniosłe chwile, jakie jego szlachetnemu przemówieniu zawdzięczamy.

Pochop do okazania tych uczuć złożyli tutejsi mieszkańcy w dniu wczorajszym, witając naszego arcypasterza w powrocie z Turki na gruncie naszej staromiejskiej parafji.

Gdy po wypoczynku w Łopuszance w gościnnym domu państwa Zadurowiczów ksiądz biskup zjechał w granice naszej parafji, witaliśmy z gronem obywateli okolicznych i ludu wiejskiego naszego arcypasterza u granic gminy Topolnicy celem przyłączenia się do orszaku towarzyszącego biskupowi do odległego stąd o dwie mile Staregomiasta.

Idąc w ślad za przykładem przodków naszych (kiedyto bogobojność i szlachetne obyczaje chodziły zawsze w parze) współwłaściciel Topolnicy pan Jan Dwernicki, pomny swego antenata, stryjecznego dziada jen. Dwernickiego, zebrał, urządził i wymusztrował banderję z walnych mołojców w swojej wsi, którzy w strojach góralskich, z chorągiewkami o barwach krajowych, towarzyszyli dziarsko (z nim na czele) biskupowi do Staregomiasta, co nader malowniczy tworzyło obraz i pewnie prawdziwą przyjemność arcypasterzowi sprawiło.

Krom tego — wyuczywszy dziatwę tutejszą, z którą na powitanie biskupa przybyła jej dzielna i wzorowa nauczycielka pani Grünbergowa, harmonijnego śpiewu „Mnohaja lita" — przyczynił się bardzo udatnie p. Jan Dwernicki do uczczenia naszego arcypasterza.

Ażeby takie objawy prawdziwego patrjotyzmu czci Boga i świętej wiary naszej w obopólnej zgodzie stanęły na porządku dziennym, i ażeby w dobie dzisiejszej wszystkie stany i wszystkie wyznania podały sobie ręce i stworzyły jedną harmonijną całość, tego z całego serca naszemu krajowi życzymy.

Dlatego podajemy ten obrazek do wiadomości publicznej z życzeniem rozpowszechnienia tych myśli i uczuć jakich byliśmy świadkami a jakie zawdzięczamy naszemu arcypasterzowi księdzu biskupowi Soleckiemu, wołając mu z całej piersi „Mnohaja lita!"

Po ukończeniu uroczystości kościelnych w Staremmieście zaprosił ksiądz biskup tutejszych dostojników i obywateli zgromadzonych na ucztę pożegnalną, dziękując w serdecznych słowach wszystkim, gdzie przy licznych okolicznościowych toastach, gdy ksiądz biskup wzniósł toast, by pomyślnie i rychło budowa kościoła doszła do skutku, obecny marszałek tutejszej rady powiatowej, zacny Kazimierz Bielański, dziękując w serdecznych słowach wzniósł życzenie, aby Bóg przy zdrowiu utrzymał naszego pasterza i dozwolił mu spełnić obietnicę przybycia do nas dla dopełnienia aktu poświęcenia kościoła, wszyscy zgromadzeni ten toast z gromkiem „Mnohaja lita!" wychylili na zdrowie i spełnienie tych życzeń księdza biskupa.

Spadek po... mormonie. Pisma warszawskie donoszą: „Przed dwudziestu kilku laty wyemigrował do Ameryki syn znanego ongi w Warszawie grajka, Arona Szwarcmanc. Młody S., spędziwszy nader burzliwie młodość, ostatecznie osiedlił się nad Słonem jeziorem, gdzie przystał do sekty mormonów.

Po kilku latach zupełnego milczenia zwolennik wielożeństwa nadesłał list, adresowany do jedynego swego brata, izraelity, trudniącego się handlem podwórzowym.

„Jestem umierający" — są słowa listu — „a umieram w wielkiej nędzy. Błagam cię, kochany bracie, pamiętaj o moich trzech żonach i siedemnaściorgu dziatwy, które polecam twojej opiece".

Zdaje się, iż „spadkobierca", sam znajdujący się w ubóstwie, nie będzie korzystał z tak hojnej a niespodziewanej sukcesji".

Kongresy robotnicze posybilistów i marxistów, zagajone wczoraj i dziś w Paryżu, mają być bardzo liczne i na obu reprezentowane będą prócz Francji Ameryki prawie wszystkie narodowości Europy. Jest to dziełem współzawodnictwa obu stronnictw socjalistycznych zwołujących kongresy. Dotąd na wszystkich poprzednich kongresach międzynarodowych niebywało więcej jak 50 delegatów kilku narodowości, teraz zaś powiodło się marxistom sprowadzić prawie 300 delegatów z całej Europy, a possybiliści nie chcąc zostać w tyle zabezpieczyli sobie udział w kongresie wszystkich korporacji rękodzielniczych i robotniczych Paryża i Francji. Kongres marxistów, zwołany na wczoraj będzie obradował w obszernej sali na ulicy Petrelle, kongres possybilistów w olbrzymiej sali stowarzyszenia handlowego. Gdyby usiłowania się powiodły i oba kongresy zlały w jeden, powstałby poliglotyczny parlament robotniczy, liczący przeszło 600 członków. Z szeregu nazwisk zapisanych w rejestrach delegatów nie było na tydzień przed otwarciem kongresów nazwisk polskich.

Literatura i Sztuka.

* **Zeszyt lipcowy Missyj katolickich** zawiera: Syam, Apostolowie jego i Męczennicy (dokończenie). — Rozwój missyj i stan jej obecny. Ostatnie zdarzenia w okolicach jeziora Wiktorja Nijanza. Atabaka Mackenzi. Wikarjat apostolski w Kanadzie (ciąg dalszy). — II. Początek i rozwój missyj. Missje Towarzystwa Jezusowego w południowej Afryce w ciągu 1888 r. — Missje niższej Zambezy (dokończenie). Wiadomości bieżące z missyj.

W zeszycie tym znajdują się następujące illustracje: Pagoda buddystów siamskich. Zwaliska w Ajutji, dawnej stolicy Syamu. Typy Syamczyków. Atabaka Mackenzi. Wół piżmowy z borów półn. Ameryki. Atabaka Mackenzi. Wilk północno biegunowy. Kongo. — Typy niewiast. Śród burzy na jeziorze Niyanzy; podług rysunku O. Roy. Zambeza. — Kościół Niep. Pocz. Najw. Panny w Ibambane. Zanzybar. — Sierotyńcy grobowiec w Mtangata. Zanzybar. Schwytanie łodzi handlarzy niewolnikami.

* **Z Krynicy do Pienin.** W szeregu kilkunastu zajmujących obrazków skreślił p. Bronisław Babel wycieczkę z Krynicy do Pienin, więc w najpiękniejsze zakątki górskiej naszej przyrody. Zalety barwnego pióra, przy naukowych podstawach a oraz znajomości starych ludowych podań i baśni złożyły się na opis godny ślicznej przyrody, po której wraz z autorem podróżuje czytelnik. Dla podejmujących wycieczki w okolice tatrzańskie dziełko p. Br. Babla mogłoby być bardzo przydatne, to nie tylko przewodnikiem, tem bardziej, że i zewnętrzna szata jego,— nieduża książeczka starannie a ozdobnie wydana — nader przyjemnie go zaleca. Książka wyszła w Tarnowie nakładem autora.

Rozmaitości.

— **Pocałunek u chińczyków.** Nikt może jeszcze nie określił pocałunku w sposób naiwniejszy, jak to się stało [illegible] chińskiego Mandarynowi, który niedawno temu studjował cywilizację europejską i rządowi swemu zdał sprawę z swoich obserwacyj. Otóż między innemi zwyczaj całowania musiał uczonemu chińczykowi nie mało nałamać głowy, gdyż — *mirabile dictu* — w państwie Środka jest to zupełnie nieznane. Albowiem pocałunek, który u nas od wieków uchodzi za oznakę miłości, przyjaźni lub szacunku, jest według chińskiego mandaryna: „oznaką grzeczności, polegającą na tem, że człowiek kładzie usta na podbródek swego przeciwnika (!) i wywołuje przytem lekki szmerek. Głównie dzieci praktykują okazywanie szacunku rodzicom swoim w ten sposób, że ustami swemi na twarzach swych starych wypisują rodzaj miłaskania." — Tym dodatkiem wystawił sobie dygnitarz z warkoczem najpiękniejsze *testimonium paupertatis*, okazał bowiem, że mu natura pocałunku jest zupełnie obcą, czemś nakształt zamkniętej księgi, bowiem byłby zauważył, że są niezbyt małe ale i zupełnie dorosłe [illegible] a nie [illegible], ale [illegible]. Także [illegible]

Zaiste w razie dziwnem wydać się musi, że Chińczycy pocałunku nie znają. Jak tam pary narzeczone skracają sobie długie godziny „samotności"? Jestże w Chinach możliwa zajmująca nowela albo komedyjka, w której autorowie nie mogą użyć pocałunku jako głównego efektu, ostrzegającego zawistnego rywala lub zbyt surowy papę? Że Chińczycy pocałunku nie znają, nic dziwnego, — wszak to najtrzeźwiejszy i najbardziej prozaiczny naród na kuli ziemskiej. Ale spodziewać się należy, że zbiegiem czasu kosookie córy Niebieskiego państwa wnet skosztują smaku i dowiedzą się o poezji w pocałunku. Przecież i Szwedki nie znały pocałunku i to nie tak dawno, bo w czasie kiedy Bulstrode Wheitlocke bawił na dworze w Stockholmie i zdawał o tem Cromvellowi sprawę. A przecież dziś jest tam już zupełnie inaczej...

— **Rozwody w Anglji.** Przed wyjazdem do Rzymu, p. Gladstone kazał sobie sporządzić spis podań o rozwody i seperacje, które zostały przedstawione trybunałowi rozwodowemu, od czasu jego ustanowienia. P. Gladstone żąda, aby prośby podawane przez żony, zapisywane były oddzielnie od próśb, przedstawianych przez mężów i oprócz tego, chce wykazu, w ilu wypadkach trybunał przychylił się do tych próśb, w ilu zaś ich odrzucił, a w ilu razach prokurator królewski do sprawy wpływał i z jakim skutkiem. Gladstone przeciwny był zawsze rozwodom i walczył przeciwko reformie z r. 1857, która ustanowiła je w Anglji. Należy bowiem wiedzieć, że dopiero od lat 30, prawo o rozwodach istnieje w Anglji. Przed r. 1858 prawodawstwo angielskie postanowiło, iż małżeństwo jest nierozerwalne, uznając tylko wypadki, w których bywało nieważnem.

Prawo uwzględniało jednak seperację, zwaną: rozłączeniem *a mensa et thoro*. W istocie rozwód istniał tylko dla ludzi bogatych, którzy mogli opłacić specjalny akt parlamentu dla rozerwania związków niemiłych. Kosztowało to kilka tysięcy funtów szterlingów. Nic wic dziwnego, że od czasu Reformacji, aż do r. 1858, liczba rozwodów wynosiła zaledwie 317. A ponieważ od Reformacji do r. 1858 upłynęło lat 328, więc, biorąc przeciętnie, na rok nie przypadał nawet jeden rozwód; lecz od roku 1858 stadła źle dobrane wynagradzają to sobie sowicie.

Od r. 1858 do 1887 włącznie podano 10,429 próśb o rozwód, i trybunał udzielił go w 6.381 wypadkach; w tymże okresie przedstawiono 2.693 podań o seperację, trybunał udzielił ich 914. Rozpatrując się w tych cyfrach, widzimy, że liczba tych próśb wzmaga się z dziesięciolecia na dziesięciolecie I tak, od r. 1858 do 1867 było takich podań 2.488; od 1868—1877, 3.272 i wreszcie w ostatniem dziesięcioleciu od 1878—1887, 4.761.

Prawo angielskie bardzo srogo obchodzi się w tym względzie z kobietą, udziela ono bowiem rozwodu mężowi, którego żona dopuściła się wiarołomstwa, lecz żonie daje go tylko w razie, jeśli oprócz wiarołomstwa mąż dopuszczał się względem niej obelg czynnych i okrucieństwa (*cruelty*) popełnił bigamię lub jaką zbrodnię przeciwną naturze. Mąż, żądający rozwodu, winien wytoczyć proces cywilny wspólnikowi swej żony, chyba, iż go trybunał zwolni z tego obowiązku.

Skoro sąd rozwiązuje małżeństwo, wydaje najprzód wyrok prowizoryczny (*decree nisi*), który staje się stanowczym dopiero po upływie pół roku, jeśli do owego czasu prokurator królewski lub inna jaka osoba interesowana, nie zażądają nowego procesu. Po upływie tego czasu, jeśli nie zajdzie wyż wzmiankowana okoliczność, dwaj eks małżonkowie mogą, w myśl paragrafu 57, wstąpić w powtórne związki lub nawet pobrać się powtórnie.

Ponieważ w epoce, gdy prawo to stanowiono, małżeństwo było aktem czysto religijnym, trzeba było wynaleźć sposób pogodzenia go z zasadami kościoła anglikańskiego, który, również jak i katolicki, uważa sakrament małżeństwa za nierozerwalny. Oto co przemyślano: „clergyman", do którego kobieta rozwiedziona przychodzi prosić o powtórne udzielenie jej ślubu, może odmówić spełnienia tej posługi duchownej, lecz prawo wymaga, aby nie sprzeciwiał się, jeśli inny kapłan tejże dyecezji — mniej skrupulatny — chce pobłogosławić związkowi.

W Szkocji, gdzie rozwody istnieją już od czasów Reformacji, prawo jest wcale inne, niż w Anglji. Tam kobieta może podać się o rozwód, jeśli mąż jej dopuścił się samego tylko wiarołomstwa. Przypuszczają, iż p. Gladstone zażądał cyfr urzędowych, dla zmienienia w tymże duchu prawa angielskiego.

— **O sztukach kuglarskich** lekarzy chińskich pisano już nieraz, obecnie nową drastyczną illustracją medycyny państwa niebieskiego znajdujemy we *Frankf Ztg.* W Nowym Jorku zawezwany został sławny dr. Cho-Ping do jednego ze swoich rodaków, który w samobójczym zamiarze zażył znaczną dozę opium. Eskulap z warkoczem najpierw studjował przez dwie godziny puls ciężko chorego człowieka, a następnie napisał receptę, której sporządzenie zajęłoby co najmniej pół dnia czasu. Na szczęście zanim lekarstwo zostało zrobione, przyjaciel chorego zawezwał doktora Amerykanina i ten uratował życie otrutemu. Pokazano jednak Amerykaninowi receptę jego chińskiego kolegi, która brzmiała jak następuje: „Dwie pary solonych jaszczurek, 2 samce i 2 samice; pół uncji korzenia Korea-Ginseng; sześć skór świerszcza, 3 samce i 3 samice; jedna uncja łodyg kartoflanych; jedna uncja białych orzechów; pół uncji liści lotosu; ćwierć uncji ogona grzechotnika; dwie uncje czarnych daktyli; pół uncji kory wiązowej; pół uncji rogu sarniego; ćwierć uncji ptasich szponów; ćwierć uncji suszonego imbieru; pół uncji starych gwoździ od trumny. Wszystko to należy gotować w dwóch kwartach wody dopóty, dopóki nie zrobi się z nich jedna kwarta, a następnie wypić lekarstwo, jak można najprędzej. Dr. Cho-Ping". Ciekawa rzecz, coby też stało się z chorym, gdyby wypił tę miksturę?

Część ekonomiczna.

= **Najwyższy trybunał sprawiedliwości** wydał w tych dniach nader ważne orzeczenie w sprawie długów hipotecznych, a mianowicie orzekł on zasadniczo, że oprocentowanie wszelkich pretensyj hipotecznych — zatem także pożyczek bankowych — ma ustać z dniem licytacji obdłużonej nieruchomości. Tą uchwałą zatwierdził trybunał poprzednie swoje orzeczenia w tej sprawie i to w brew dotychczasowemu zwyczajowi, iż oprocentowanie wszelkich długów hipotecznych ustawało dotąd dopiero w 30 dni po prawomocności tabeli płatniczej, co w obec powolnego postępowania procedury cywilnej i wyłaniających się rekursów przeciw prawomocności przeprowadzonej licytacji i przeciw repartycji najczęściej miało miejsce w rok lub nawet kilka lat po terminie licytacyjnym.

Dotąd rozmaite sądy w rozmaity sposób orzekały w sprawie oprocentowania długów hipotecznych, a już to skłoniło nasze instytucje udzielające pożyczki na hipotekę nieruchomości, iż przeciw skracanym terminom oprocentowania wniosły zbiorowe przedstawienie do ministerstwa sprawiedliwości i wysłały deputację do p. ministra sprawiedliwości. Dziś przedstawienie to doczekało się załatwienia w orzeczeniu najwyższego Trybunału, lecz znalazło załatwienie w wysokim stopniu zagrażające instytucjom hipotecznym.

W obec bowiem najświeższego orzeczenia Trybunału często, jeżeli nie zawsze, narażone one będą na stratę w oprocentowaniu swoich pożyczek przez przeciąg czasu między terminem prawomocności przeprowadzonej licytacji a terminem prawomocnego zatwierdzenia tabeli płatniczej, chociaż będą musiały za ten czas wypłacać kupon od nieumorzonych a na hipotekę zlicytowanej nieruchomości wydanych własnych listów. Dotąd nieznanemi są motywa tego orzeczenia, a więc byłoby przedwczesnem przesądzać w jak wysokim stopniu poszkodzi ono instytucjom hipotecznym i czy dotknie wszystkie długi hipoteczne, mimo różnorakości zastrzeżeń poczynionych przy udzieleniu pożyczki.

= **Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników** od wypadków dla Galicji i Bukowiny postanowił na ostatniem posiedzeniu swojem ogłosić konkurs na posady:

a) Dyrektora Zakładu z płacą roczną 3000 zł;

b) Buchhaltera Zakładu z płacą roczną 1500 zł., bez wszelkich dodatków.

Podania zaopatrzone dokumentami wnosić należy do zarządu Zakładu w gmachu krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie do dnia 31 lipca b. r.

Wiedeń 14 lipca.

(Z) Tym razem poskutkowały upomnienia kancierskich organów. Wystraszone kapitały niemieckie cofnęły się przed konwersją rosyjskich papierów, więc z wyłożonych do przemiany 207 mil. kolejowych obligów pierwszeństwa pięcioprocentowych, jeno 81.75 mil. potrafiono skonwertować na 4-procentowe obligi. Z sumy tej wzięły Niemcy tylko 23.5 miljona, bo reszta posiadających dawne obligi zażądała spłaty w gotówce. Tak więc zadawane po tylekroć razy lekarstwo przeciw rosyjskim walorom teraz trafiło lepsze — powiedzmy więcej zalęknione — usposobienie niemieckich kapitalistów, a dzięki temu ostatni akt rosyjskiej konwersji zrobił fiasko. Przyznano to urzędownie z Petersburga z całą otwartością, jak gdyby przez to chciano pokazać Niemcom, że Rosja wie dobrze komu ma dziękować za to finansowe niepowodzenie i że kiedyś przy obopólnym obrachunku i ta sąsiedzka przysługa wejdzie w poczet tych długów wdzięczności, które oczekują spłaty. Większego jednak rozczarowania doznać musiał p. Wisznogradzki na wieść o niewdzięczności republikańskiej Francji, tej Francji, która politycznie garnie się pod opiekę kozackiej nahajki, z przesadą właściwą Francuzom afiszuje się z miłością dla Rosji, a nie stanęła na tej wysokości patrjotyzmu, aby nędznych kilkaset miljonów franków poświęcić swojej aljantce. Gorzej nawet spisuje się świat finansowy Francji, bo nie tylko odtrąca od siebie nowe walory rosyjskie, ale, jakby dając ucha podszeptom berlińskim, z całej siły pracuje, aby się wyzbyć całego balastu dawniej nabytych efektów rosyjskich. W obec przeto zamkniętych targowic Anglji, a zamykających się targów Niemiec i Francji, finansowa polityka Rosji stanęła na fatalnym stanowisku, a kurs jej papierowych not, codziennie topniejący, wskazuje, jak trudnem jest obecnie finansowe położenie Rosji.

O ile to jednak dotknęło Rosję, to równocześnie spadek kursowy rosyjskich efektów na giełdach Francji i Niemiec paraliżował ich tendencję i wywołał pewną chwiejność usposobienia, która też znacząco przejawiała się we wszystkich operacjach ubiegłego tygodnia. Mimo więc tego, że polityczne konjunktury nie kazały się obawiać żadnych niespodzianek, giełdy środkowej Europy przeżyły ubiegły tydzień w prawie zupełnym zastoju, a chociaż na naszych kursetlach nie raz jeden widniała repryza to w tych, to w owych papierach, to przy szczupłej liczbie zawieranych transakcyj i w obec niesłychanie małego popytu, była ona więcej pozorną haussą niż rzeczywistem puszczeniem się na fale zwyżkowe. U nas specjalnie kulą u nóg, pętającą swobodne ruchy, był nieurodzaj węgierski, a stąd słuszna obawa, iż w bieżącym roku ekonomiczny bilans monarchji uszczupli się o tych 100 mil. zł., które weszły do Austrji w r. 1888 za wywiezioną pszenicę węgierską i galicyjską. Kurczyły się więc kursa wywozowych kolei, bo liczono się naprzód z ubytkiem ruchu na ich torach, a stąd to idzie znaczny spadek kursowy Nordbahnów, Ludwików i Staatsbahnów, jak oraz eksportowych kolei czeskich.

W obliczu tych konjunktur ekonomicznych renty nasze, a głównie węgierskie małym cieszyły się odbytem, a jedynie popyt za niemi idący z Niemiec i Hollandji, podtrzymywał ich notowania. Tam kapitały, lokowane dotąd w wysoko oprocentowanych rosyjskich walorach, dziś poczęły się zwracać do gorzej nierównie oprocentowanych lecz bezpieczniejszych rent austro-węgierskich, i to właśnie nieci nadzieję, że nasze renty staną się międzynarodowym efektem w całem tego słowa znaczeniu, a obecny ich kurs nie jest bynajmniej ostatnim wyrazem ich kursowej wartości. To samo da się powiedzieć o naszych akcjach bankowych. I one stanęły obecnie po zamknięciu półrocznych bilansów na drodze zwyżkowej, a ślady tego przejawiają się w zeszłotygodniowych notowaniach. Począwszy więc od kredytów, gdzie konwersje węgierskie tłusto omaściły bilans, a skończywszy na Anglobankach, gdzie interes kopalni węgla rozwija się pomyślnie; wszystkie akcje banków wiedeńskich doczekały się w ubiegłym tygodniu przyzwoitych nadwyżek, a kontrmina w tych papierach opuściwszy ręce, jawnie przyznaje się do bezsilności w obec prądu zwyżkowego, który ogarnia akcje bankowe. Jak daleko on zajdzie i czy utrzyma się długo, to okaże najbliższa przyszłość, lecz na dziś wystarczy może powiedzieć, że Kredyty notowane wczoraj po 302 75, kupowano na koniec lipca po 305 zł. Odwrotnie ma się z rublami. Ich kurs obecny stoi znacznie wyżej od terminowego, a jak długo nie rozwieją się chmurki przysłaniające horyzont między Berlinem a Petersburgiem, nie ma nadziei, aby rosyjskie banknoty poprawiły się w kursie.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	300 75	302 50
„ węg.	313 50	316·—
anglob.	122 30	125 50
uniony	224 25	226 25
bankv.	105 50	105 70
laenderb.	226 80	229.10
ludwiki	199·—	191·25
czerniowieckie	236 —	236·—
renta pap. wsp.	83 75	83·85
„ srebrna	84·55	84 70
austr. złota	109 95	109·90
5% austr.	99·70	99 85
węg. złota	100·05	100 10
5% węg.	94·75	95·20

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 16 lipca (pryw.) Ukazem carskim dozwolono politycznym przestępcom zesłanym na wyspę Sachalin, a mającym żonę lub żonę i dzieci, zawierać na Sachalinie z zesłanemi tam niewiastami nowy związek małżeński bez uprzedniego uzyskania rozwodu z pierwszego małżeństwa, jeżeli pozostała w kraju żona oświadczy, że nie ma zamiaru udać się na Sachalin. Ukaz nie wspomina wcale o tem, czy pozostała w kraju żona może się także za rozwiedzioną uważać.

Wiedeń 15 lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że cesarz odstąpił bezpłatnie znaczną część ogrodu botanicznego położonego przy Rennwegu, a należącą do familijnych dóbr cesarskich, na własność państwa, a właściwie uniwersytetu wiedeńskiego.

Dotychczas tylko mała cząstka tego ogrodu była własnością uniwersytetu wiedeńskiego, reszta zaś stanowiła własność cesarską, teraz zatem cały ogród botaniczny będzie własnością uniwersytetu.

Praga 15 lipca. Przy wyborach sejmowych z kurji fideikomisarnej i niefideikomisarnej większej własności wybrani zostali kandydaci umieszczeni na odnośnych listach wyborczych.

Listę niefideikomisarnej większej własności zmieniono o tyle, że w miejsce hr. Ledeboura postawiono jako kandydata zięcia Riegera profesora Brafa.

Niemcy wstrzymali się od głosowania.

Paryż 13 lipca. Izba przyjęła niektóre zmiany budżetu, uchwalone przez senat, inne zaś odrzuciła, wskutek tego musi budżet raz jeszcze powrócić do senatu.

Minister marynarki przedłożył projekt ustawy dotyczącej kredytu 58 miljonów franków na budowę nowych okrętów wojennych. Kredyt ten ma być rozłożony na 5 lat.

Izba przyjęła ten projekt ustawy natychmiast 481 głosami przeciw 12, nie przekazując go nawet komisji budżetowej.

Dziś na godzinę 9 wieczór zapowiedziane jest ponowne posiedzenie izby.

Senat przyjął 213 głosami przeciw 63 ustawę, zakazującą kandydowania w kilku okręgach.

Kongres socjalistów został otwartym. Przyjechało nań 189 zagranicznych delegatów, między niemi 82 niemieckich, a z tych 11 posłów do parlamentu niemieckiego.

Madryt 15 lipca. Hrabia Benomar otrzymał wezwanie stawienia się przed trybunałem państwowym, aby poczynić zeznania w procesie mu wytoczonym.

Drontheim 15 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj, zwiedził wieczorem katedrę tutejszą, a dziś odjeżdża do Bodoe, stąd zaś do Hammersfest i do przylądka północnego.

Waszyngton 15 lipca. Sfery kompetentne zaprzeczają pogłoskom o zamierzonej dymisji Blaine'a.

Karlsruhe 15 lipca. Para książęca odroczyła swój wyjazd do Mainau, gdyż następca tronu zachorował na kataralne zapalenie tchawicy w połączeniu z febrą.

Friedrichshafen 15 lipca. Podczas sobotniej burzy uderzył piorun tuż w pobliżu króla siedzącego na werandzie swego gabinetu. Król nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Paryż 15 lipca. Przy katastrofie kolejowej koło Noirans utraciło życie pięć osób, a piętnaście jest rannych. Wszyscy pochodzą z okolic Grenobli.

Gastein 16 lipca. Cesarz przybył tu dziś o godzinie pół do ósmej rano. Pogoda prześliczna. Zgromadzona na placu Straubingera liczna publiczność powitała cesarza entuzjastycznie.

Wiedeń 16. lipca. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego we Lwowie dra Hofmokla radzcą sądu wyższego, a profesora gimnazjalnego we Lwowie dra Maciszewskiego dyrektorem gimnazjum w Tarnopolu.

Wiedeń 16 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski zwołujący sejm dalmatyński na 20 lipca, tudzież nadanie godności tajnych radzców prezydentowi Karyntji baronowi Schmidt-Zabierów i marszałkowi Szląska hrabiemu Larisch-Moennich.

Paryż 16 lipca. Izba przyjęła ustawę o amestji z zmianami uchwalonemi przez senat, poczem odczytano dekret zamykający sesję.

Senat miał o godzinie 10½ nadzwyczajną sesję z celem zawotowania kredytu dla marynarki, Prezydent senatu oświadczył jednak, że w obec tego, iż w izbie odczytano dekret zamykający sesję, o czem nie zawiadomiono wcale senatu, senat nie może dalej obradować.

Na podnoszone z kilku stron protesta zasłaniał się minister spraw wewnętrznych wyraźnem brzmieniem konstytucji, a prezydent nie dopuścił kilku mówców do słowa.

Kilku senatorów obstawało przy tem, ażeby kredyt dla marynarki koniecznie uchwalić, prezydent jednak oparł się temu i nie chciał dopuścić do obrad.

W końcu odczytał minister rolnictwa dekret, zamykający sesję i na tem skończyło się posiedzenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 *lipca 1889.*

Hotel Zorza: K. hrabia Romer z Świrza Br. Löhnyesen z Pragi. J. Wachowicz z Sidorowa. L. Żagórski z Tyflisu. B. Obłutowicz z Werbiąża.

Hotel Europejski: E. Schnell z Starych Brodów. S. Dobrowolski z Gorlic. W. Żurowski z Bereska. T. Polański z Rudki. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. E. Geissler z Pardobitz. W. Komornicki z Stanisławowa.

Hotel Angielski: B. Wierzchlejski a Kabarowiec. M. Baczyński z Kałusza. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec. Dr. A. Zeman, J. F. Vlach, W. Krasicki z Pragi.

Z zbożowych targów.

16 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7·05—8.10	7.30—8.—	7·——7.65	0·——0.—
Żyto	6.——6.50	5.90—6 40	5.85—6.10	0.——0.—
Jęczmień	0.——0.—	0.——0 —	—.——0.—	0.——0.—
Owies	6·35—6.90	6 — 6 80	6.——6.70	0.——0.—
Grech	—.——.—	0.— —.—	7.— 7.50	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0 ——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	13 75 14.—	13.50 14.—	13.—16·—	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 16 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189 —	193 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·19½	—1·21½
100 marek niemieckich	58 15	59·15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lipca. godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	303·25	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	64 80	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	317 50	Akcje tyton.	110·—
Anglobanki	125·50	Gal. obl. indem.	104·90
Uniony	225·75	Elbethale	214·50
Ludwiki	190·50	Länderbanki	229 40
Nordbahny	253·—	Renta zł. węg	100·05
Lombardy	121·—	Bankvereiny	106 25
Losy tureckie	30 50	Renta węg. pap.	95·20
Staatsbahny	221.35	Ruble	1.21·—
Czerniowieckie	236.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 55 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

Ogłoszenie.

Wskutek przeprowadzonej konwersji 5% pożyczek Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 4½% i 4% wylosowanem zostało na dniu 15, 17, 18, 19, 21 i 22 czerwca r. b.

I. 545. 100.

Chcąc ułatwić posiadaczom wylosowanych 5% Listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nabycie 4½% Listów zastawnych tegoż Towarzystwa, podpisany Galicyjski bank kredytowy donosi, że syndykat na którego czele stoi c. k. uprzyw. Bank dla krajów koronnych z objętych w pierwszem półroczu 1889 4½% Listów zastawnych przeznaczył kwotę

złr. 3,000.000

do wymiany na 5% Listy zastawne w czerwcu r. b. wylosowane i płatne 31 grudnia 1889 — co podając do wiadomości P. T. posiadaczy wylosowanych w czerwcu r. b. listów zastawnych ogłasza, że począwszy

od dnia 3 lipca r. b. do dnia 24 lipca r. b.

każdy posiadacz 5% Listu zastawnego wylosowanego w czerwcu 1889 za złożeniem takowego wraz z kuponem płatnym 31 grudnia 1889 — otrzyma odpowiednią kwotę w 4½% Liście zastawnym z kuponem płatnym 31 grudnia 1889 oraz dopłatą 1 złr. 50 centów w gotówce za każde 100 złr. Listów zastawnych do wymiany przedłożonych

Wymiana będzie jedynie miała miejsce jak długo kwota 3,000.000 złr., wyczerpaną nie zostanie, poczem nawet przed upływem oznaczonego powyżej terminu dalsza wymiana wstrzymaną zostanie.

Zgłoszenia przyjmują i wymianę uskuteczniają:

we Lwowie: Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie,
„ „ Galicyjski Bank kredytowy
w Krakowie: Towarzystwo wzajemnego kredytu.

Lwów w czerwcu 1889.

2840 3–3

Galicyjski Bank kredytowy.

L. 29174

Sprawozdanie

Wydziału krajowego z zarządu fundacji „Macierz Polska"

za rok 1888.

	Gotówką	Efektami
A. Dochody.		
1. Datki na rzecz fundacji od korporacji i osób prywatnych:		
a) subwencja z funduszu krajowego	3.000 zł. — ct.	
b) „ gminy lwowskiej za rok 1887 i 1888 . . .	400 „ — „	
c) datki od rozmaitych osób . .	45 „ — „	
2. Dochód z wydawnictw własnych	2.447 „ 68 „	
3. Odsetki od efektów . . .	1.600 „ 39 „	
4. Gotówka za spieniężone efekta	2.739 „ 67 „	
5. Rozmaite dochody . . .	50 „ 65 „	
Razem .	10.283 zł. 39 ct.	
6. Do tego: Zapas z początkiem roku 1888	2.970 „ 26½ „	26.221 zł. 25 ct.
Suma dochodów .	13.253 zł. 65½ ct.	26.221 zł. 25 ct.
B. Wydatki:		
1. Koszta wydawnictw własnych .	6.554 zł. 99 ct.	
2. Zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców . .	500 „ — „	
3. Efekta wylosowane i spieniężone	„ — „	800 zł. — ct.
4. Rozmaite wydatki administracyjne	551 „ 65 „	— „ — „
Suma wydatków .	7 606 zł. 64 ct.	800 zł. — ct.
Z porównania z dochodami . .	132 53 „ 65½ „	26.221 „ 25 „
Okazuje się z końcem roku 1888 Zapas ostateczny:		
a) w gotówce . . .	5.647 zł. 01½ ct.	
b) w efektach . . .	— „ — „	25.421 zł. 25 ct.
Z którego przypada:		
na majątek zarodowy . . .	4.322 zł. 50 ct.	254.21 zł. 25 ct.
„ „ obrotowy . . .	1.324 „ 51½ „	— „ — „
Razem jak wyżej .	5.647 zł. 01½ ct.	25.421 zł. 25 ct.

Lwów dnia 6 lipca 1889. 2860 1—1

Anonse PP. Abonentów.
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Na drugą nauczycielkę do córek poszukuję osoby z ukończonem seminarjum nauczycielskiem Kraiński Niebocko poczta Grabownica

W Stryju do najęcia pokój z meblami i usługą na czas wakacji. Bliższa wiadomość w Biurze P. Lipińskiej.

W Kotowie, poczta Brzeżany jest do nabycia za cenę 15 złr. dwa osły młode przydatne w gospodarstwie do wożenia paszy i wody. Leon Skalski.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.